

STANISŁAW LACHOWICZ

Stanisław Lachowicz

kl. VI

Trzeszczany, 26 czerwca 1946 r.

Moje przeżycia wojenne

Mieszkaliśmy na Wołyniu, niedaleko Włodzimierza, we wsi Dubniki. Wieś leżała w dolinie, przez którą przepływała mała rzeczka, na środku tworzyła jezioro. Za jeziorem rozciągały się pokryte kwieciami łąki. Za łąkami w górę ciągnęły się ogrody, a dalej wieś, ukryta w sadach niby w lesie. Dalej ciągnęły się pola pokryte pszenicą, żytem i innymi zbożami. Na zachód rozciągał się las. Do tego lasu ganiałem z kolegami krowy. Potem chodziłem do szkoły. Skończyłem pierwszą klasę przed samą wojną. 1 września 1939 r. wybuchła wojna polsko-niemiecka. W naszej wsi zmobilizowali młodych chłopców do wojska. Potem przyszło do naszej wsi wojsko i stanęło na kwaterach. Były ćwiczenia. Gdy wojsko od nas odchodziło, płakałem z żalu. Odchodzili ze śpiewem:

„Nie grają nam surmy, nie huczy nam róg,
Lecz śmierć się pod stopy nam miota,
Gdy w pierwszym szeregu podąża na bój,
Piechota ta nasza piechota!”.

Po paru dniach przyszli drudzy. Ci stali u nas dłużej i zamiast odmaszerować na zachód, odmaszerowali na wschód. „To Rosja idzie na Polskę”, mówili żołnierze. Niemiec szedł naprzód, bo część wojska musiała iść na spotkanie Rosjan. Przez kilka dni Włodzimierz bombardowały niemieckie samoloty. Oba fronty zaczęły się schodzić. Strzały było słychać nie tylko z zachodu, ale i ze wschodu. Wreszcie któregoś dnia w obiad wjechały do wsi czołgi rosyjskie. Na czołgach były czerwone chorągwie i gwiazdy. Ukraińcy witali je wesoło, Polacy ze smutkiem i bólem w sercu. Zaraz też zapisano mnie do szkoły. Byłem zły, bo zapisano mnie do pierwszej klasy, którą już ukończyłem.

Wojna rosyjsko-niemiecka

Na Nowy Rok było wielkie święto, na którym była cała szkoła. Na wiosnę w maju śpiewaliśmy majówki skrycie, ponieważ nie wolno było [robić tego oficjalnie]. Przygotowując się do pierwszej spowiedzi, umiałem już czytać, więc nie sprawiało mi to trudności. Po spowiedzi byłem bierzmowany przez kanonika, ponieważ biskup nie dostał pozwolenia na przyjazd.

Sowieci zaczynają zakładać kołchozy, lecz ludzie [ich] nie chcą.

Po jakimś czasie Niemcy napadli na Rosję. Spałem tak mocno, że [nic] nie słyszałem. Rano wstaję, wychodzę na dwór. Przez żyto idą Sowieci. Auta, czołgi, armaty, kuchnie. Wszystko odstępuje. Od [strony] Buga słychać strzały, pociski już wybuchają w lesie. Niemieckie samoloty przez cały czas latają i strzelają z karabinów maszynowych. Sowieci za wsią okopują armaty.

Całą noc strzelali z nich. Rano odstąpili całkiem. W południe mieliśmy Niemców. Szli do wsi, zasypując ją strzałami z karabinów. Zaraz też podpalili kilka mieszkań, zabili kobietę z dzieckiem.

Pierwsza linia poszła, weszła druga. Ci już kazali znosić sobie masło, jajka i mięso. Sowieci dawno uciekli, więc [Niemcy] poszli na wschód. Za nimi zaraz w dzień było widać dymy, a nocą łuny. Niebo czerwieniło się co noc, dopóki Niemcy nie poszli dalej.

Podczas frontu krowy stały w oborach, więc po kilku dniach zebrano się nas kilku najodważniejszych i pogналиśmy krowy. Całe pastwisko było poryte pociskami. Drzewa potrzaskane, powyrywane z korzeniami. Poszliśmy tam, gdzie Sowieci budowali domy. Był tam zabity jeden żołnierz [oraz] radia, aparaty, beczki z benzyną, ładunki, broń i tym podobne rzeczy. Wzięliśmy karabin i zaczęliśmy strzelać. Tak nam upływał czas. Niemcy pozbierali pociski i surowo nakazali, żeby nie strzelać.

We Włodzimierzu ogrodzono parę koszar dla jeńców sowieckich. Zaraz też zaczęli tępić Żydów. Kiedyś to przyjechali do nas Niemcy i rozdali karty na przymusowy wyjazd do Niemiec. Z naszej wsi pojechały 52 osoby. Niemiec zaczął organizować ukraińską policję. Zaraz też Niemcy zaczęli burzyć Ukraińców przeciw Polakom. Pierwszy wypadek był na Wielkanoc. Ukraińcy koło Kowla wymordowali kilka wiosek i spalili. Od tego czasu coraz bliżej [nas] były wypadki.

Bandera powstaje!

Polacy ze wszystkich wiosek koło Włodzimierza wyjechali do miasta. Tatuś i brat wywieźli do wujenki, do miasta, wszystkie lepsze rzeczy. Coraz częściej były wieści poruszające; Ukraińcy wymordowali Józefin, Kohylno i inne wioski polskie. We wsiach takich jak nasza, gdzie [wcześniej] było więcej Ukraińców niż Polaków, nie było [już] ani jednego Polaka – wszyscy wyginęli pod siekierami Ukraińców. Do Włodzimierza coraz częściej uciekały rodziny [i] pojedyncze dzieci. Co dzień na widnokręgu widać było łuny palących się wiosek. Czasem w cichą noc słychać było strzały i jęki mordowanych ludzi. Aż ścinało krew w żyłach, gdy było słychać krzyki i jęki mordowanych Polaków.

My zaś w dzień byliśmy w domu, nocować chodziliśmy do Polaków na kolonię. Dalej ganiałem krowy z Ukraińcami, potem odłączyłem się od nich, a przyłączyłem się do kolonistów. Tam bawiliśmy się w wojsko i strzelaliśmy do celu z karabinów lub rewolweru.

Coraz częściej były pożary, coraz więcej osób ginęło pod siekierkami banderowców! Polacy zaczęli się skarżyć Niemcom. Niemcy powiedzieli, że Polacy mogą sami się bronić i pozwolili mieć broń. Po mieszkaniach wszczęła się gorączkowa praca. Duch w Polakach ożył. Stare karabiny sowieckie, niemieckie mauzery – wszystko poszło w ruch. Partyzanci kupili od nas dwa karabiny i kilka setek ładunków. Teraz robiliśmy z chłopcami wycieczki po lesie, zbieraliśmy stare części od karabinów, naboje itp.

Raz byliśmy ostrzeliwani przez gestapowców. Tego dnia z obozu uciekło kilkaset Sowietów, [gestapowcy] ich szukali. Myśląc o nas, że to oni, zaczęli strzelać za nami, szurnęliśmy w krzaki. Niemcy, puściwszy kilka salw za nami, klnąc, poszli swoją drogą.

Ukraińcy opanowali południową część Wołynia i napadali na Niemców. Ukraińska policja poszła do nich. Minowali oni tory, wysadzali mosty. W jednym miejscu rozebrawszy szyny na [odcinku] jednej czwartej kilometra, zaorali [ziemię] i zasiali tam owies. Niemcy się wściekali.

Początki partyzantki

Niemcy zaczęli mobilizować polską policję, którą rozstawiali na posterunkach. Teraz mniej było pożarów. Ludność polska chwyciła za broń. Tak nadeszła zima. W naszej wsi Ukraińcy burzyli się bardzo, lecz obawiali się powstać. Polacy byli już uzbrojeni.

Boże Narodzenie spędziłem samotnie. Na Nowy Rok Włodzimierz grzmiał strzałami, co raz wznosiła się w górę rakietą i oświećlała okolicę. Niemcy witali Nowy Rok. Lecz wokół Włodzimierza też nie było cicho. Gdzie ktoś miał broń, strzelał na wiwat. Wszyscy witali Nowy Rok.

Po Nowym Roku na Bielinie posterunek zwiął. Wszystkie posterunki policji polskiej uciekły do lasu. Ukraińcy widząc, że nic nie ugrają, uciekli do Niemców. W Dubnikach w niedzielę Ukraińcy o mało nie zamordowali dwóch partyzantów, [którzy] przyjechali na wywiad.

Oni odjechali, my zaś pakujemy się i wyjeżdżamy na kolonię. Po kolonii całą noc chodziła warta. Na wsi grzmiały strzały. Ukraińcy, popiwszy sobie, strzelali. Rano wróciliśmy do domu. Krowy i świnie były głodne, więc nakarmiliśmy je. Na drugi dzień Ukraińcy wymknęli się i uciekli do Włodzimierza. Polska partyzantka wyłapała resztę Ukraińców i wybiła.

Ojciec i matka zabrali konie, krowy i wszystkie rzeczy i wyjechali na Wodzinę. Na drugi dzień wrócili, by zabrać resztę rzeczy. We wsi było SD, które zaczęło strzelać za nimi z karabinów, lecz oni uciekli w czas. Za godzinę wieś brzmiała strzałami. Polacy nadeszli.

Potyczki z Niemcami

Polska partyzantka biła się dzielnie z Niemcami i ich posługaczami. Niemców odparto i żołnierze wracali do domu. Nazajutrz wyjeżdżamy na Spaszczyznę. Leży ona o pięć kilometrów od Dubnik. Tam nie pozostajemy nawet dnia – znowu wieść: „Niemcy idą”. Wyjeżdżamy pośpiesznie do bielińskiego lasu. W lesie rozkładamy się obozem i czekamy. Z dala słychać strzały z rkm i ckm. Na horyzoncie widać palącą się naszą wieś. Dym zasnuł świat, tylko języki ogniste widać przez niego. Tam wrzała bitwa. „Niejeden tam ginie”, pomyślałem sobie. Pod wieczór, rozgromiwszy Niemców i zagnawszy do Włodzimierza, partyzanci wracali. Zabitych nie było.

Partyzanci mieli broń starą, Niemcy nowego typu karabiny i automaty. Lecz partyzanci zwyciężali. Jeszcze było kilka potyczek, które skończyły się klęską Niemców. Wiezorami było u nas wesoło. Do cioci przychodzili partyzanci, opowiadali o bitwach i różnych innych rzeczach. W jednym dniu spalono ukraińską wieś Puzów i ludność wybito. Po spaleniu Puzowa wyjechaliśmy na Warczyn do wujka. Tam mieszkaliśmy cztery miesiące.

Razu pewnego czterech polskich żołnierzy wzięło do niewoli 60 Niemców. Niemcy za to wzięli we Włodzimierzu do więzienia sześć tysięcy zakładników. Polacy więc wypuścili Niemców, zabierając im broń.

Wiosna w 1944 r. była smutna, ciągłe deszcze rozpuściły błoto na drogach. Dopiero na kilka dni przed Wielkanocą wyrzało słońce i oświeciło ziemię. W Wielką Sobotę po obiedzie samoloty rzucały bomby na las. W pierwszym dniu świąt nadleciały samoloty i bombardowały Bielin. W kilku miejscach zaczęło się palić. Lecz nie udało się szwabom [pokonać Polaków] – jeden samolot został zbity, a drugi ciężko uszkodzony. Na drugi dzień samoloty próbowały szczęścia we wsi Zamosty – tam zbity jeden [z nich].

Niemcy się wściekali, postanowili rozbić partyzantkę. Ponieważ front wschodni zbliżał się nad rzekę Turię, wojska z zachodu, zebrawszy siły, czekały, kiedy Sowietci i Polacy postanowią uderzyć pierwsi. [A oni] tak też zrobili – uderzyli na północną część miasta i zajęli ją. Lecz Niemcy, mając większe siły, wyparli ich z miasta. Puściwszy się w pogoń za nami, zbliżył się Niemiec do nas. Placówka z Worczyna wyruszyła w bój. My cofamy się ze wsi do bielińskiego lasu. Nadchodzi noc, deszcz mży, kładziemy się pod wozem i idziemy spać, lecz jeszcze nie zasnęliśmy, gdy [pada] rozkaz: „Wyjeżdżać z lasu”.

Jedziemy przez Bielin. Kościół rozbity, budynki popalone. Minąwszy Bielin, jechaliśmy całą noc. Rano dojechaliśmy do wsi Pisarzowa Wola. Wieś spalona, cerkiew rozbita, podobnie jak w Bielinie, lecz to zrobili nasi, mszcząc się na Ukraińcach. Wjechaliśmy do lasu, furmanek [było] może z pięć tysięcy. Wszystko ucieka od Niemców do lasu. Niemieckie samoloty śledzą nas cały czas, więc stajemy w lesie i czekamy nocy. Ognia nie wolno było palić, więc zjadłszy po kawałku suchego chleba, niecierpliwie oczekujemy nocy. W nocy jedziemy dalej.

Tutaj już krajobraz poleski – wąska grobla, po obu stronach, jak okiem sięgnąć, woda i moczary. Nad ranem przejeżdżamy groblą, którą za nami rozkopują partyzanci. Postanowili się tu bronić i nie puścić Niemców, aż wszystka partyzantka przejdzie w lasy. Nad groblą stała 5. kompania. Sami młodzi chłopcy.

Kłęska partyzantów

Za parę godzin nadeszli nad rzekę Niemcy i zaczęli się przeprawiać. W połowie rzeki partyzanci dali ognia. Skutek był zadowalający, kilkaset Niemców zginęło od kul lub potopiło się w wodzie. Z drugą linią było to samo.

Trzecia nadeszła i telefonowała do Włodzimierza. Za godzinę ukazało się 50 samolotów. Zarzuciwszy 5. kompanię granatami i obstrzelawszy z karabinów maszynowych, Niemcy

przeprawili się. Pochwycili ludność cywilną, bo partyzantka wymaszerowała w lasy. Odesłały nas szwaby do domu. Jechaliśmy nazad inną drogą. Wszędzie były mosty pobite przez bomby. Jadąc, niekiedy spotykaliśmy zabitego Niemca. Ze zdziwieniem dowiedziałem się, że byliśmy 60 km w głąb Polesia.

Przyjechawszy do Worczyna, zostaliśmy okrążeni przez Ukraińców i ograbieni do szczętu. Uciekliśmy od wozu, jak każdy stał, [i] przyszliśmy do Dubnik. Nasze budynki ocalały od ognia, lecz były bardzo spustoszone. Zamieszkaliśmy na kolonii. Wieczorami przychodzili do nas partyzanci, którzy nie zdążyli uciec.

Sowieci obstrzeliwują Włodzimierz z dalekonośnych armat. Front się do nas zbliża. Coraz bliżej słyszeć strzały. Mego brata Niemcy zabrali na okopy pod front. Niemcy bronią się zaciekle, lecz pod naporem odступują. Sowieci, chcąc przyspieszyć odwrót niemiecki, podwieźli tzw. katiuszę i obstrzeliwują Niemców.

Odwrót Hitlera

Widząc, że front [jest] blisko, wyjechaliśmy do Włodzimierza. Tam czekaliśmy Sowietów. Koło nas przebiegał trakt z Łucka, na który często wychodziłem. Niemcy odступowali. Z tej armii, która wyruszyła na Sowietów, z tej motoryzacji szły poszczególne jednostki. Niemcom nie pokazuj się na oczy – tacy źli. Zburzywszy dworzec kolejowy, pozrywawszy słupy telegraficzne, Niemcy opuszczali miasto, pustosząc [je] po drodze. W nocy zaminowali ołtarz w jednym kościele.

Niemcy odstąpili za Bug. Rano przyszli Sowieci. Tak bez przeszkód Sowieci podeszli pod Warszawę. Warszawiacy, chcąc okryć się sławą, podnieśli Powstanie. Ginąc, czekali pomocy ze wschodniej strony, lecz ta zbyt szybko się nie spieszyła. Patrzyła z Pragi, jak giną powstańcy. Po zdobyciu Warszawy [Sowieci] poszli dalej.

Nagle we Włodzimierzu porozklejali ogłoszenia: „Polacy! Wyjeżdżajcie za Bug!”. Więc zrobiwszy spis i wyrobiwszy kartę, wyjechaliśmy do Hrubieszowa. Z Hrubieszowa, szukając gospodarki, trafiliśmy do Mołodiatycz. Tu skończyłem piątą klasę i teraz kończę szóstą w [szkole w] Trzeszczanach, które leżą trzy kilometry od Mołodiatycz.